

## Jeleniogórzanie na zlocie DTMZ na Jurze

W dniach 6-8 września 2019 roku odbył się zlot Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków. Tym razem do zwiedzania wybrano Jurę Krakowsko-Częstochowska czyli rejon, w którym co wzgórze to zamek, a przynajmniej jego ruiny. W spotkaniu uczestniczyła m. in. ekipa jeleniogórska.

W sumie taki wypad można polecić wszystkim pragnącym choć na chwilę odetchnąć od gór. Jeśli chodzi o bazę noclegową to nawet w sezonie zawsze znajdzie się coś wolnego i niedrogiego. My znaleźliśmy ośrodek położony niemal u podnóża zamku Bobolice. Warunki oferowane w tym obiekcie może nie są zbyt eleganckie ale jeśli cały dzień spędza się w terenie zadowolą nawet tych wymagających. Zwłaszcza, że jest tu spory parking i zadaszone miejsce na ognisko dla kilkudziesięciu osób.

Pierwszego dnia obejrzelśmy zamki Bobolice i Mirów oraz przespacerowaliśmy się Mirowskimi Skałami. Pozwoliło to na złapanie oddechu po kilkugodzinnej podróży samochodem. Ważniejszym było znalezienie czasu na przygotowanie wspólnej kolacji i zorganizowanie przyjemnego wieczoru przy ognisku.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Głównym dniem na zwiedzanie była sobota. To wtedy odwiedziliśmy kilka ciekawych obiektów. Pierwszym był pałac we Włodowicach. Obecny obiekt, wzniesiony w miejsce spalonego podczas potopu szwedzkiego modrzewiowego dworu, dzisiaj niestety jest kompletną ruiną ale w czasach jego budowy robił wrażenie. Był na tyle atrakcyjny, że zmierzający do Częstochowy August III Sas zatrzymał się w nim na nocleg.

Ponieważ Jura kojarzona jest z zamkami kolejnym miejscem naszego zwiedzania była miejscowość Morsko z zamkiem Bąkowiec. Jest to niewielkie założenie obronne z zamkiem głównym mieszczącym elementy mieszkalne i obronne oraz większym powierzchniowo przedzamczem otoczonym wałami przy budowie których wykorzystano znajdujące się tu skałki. Dzisiaj niestety obiekt nie jest udostępniony do zwiedzania, chociaż chętnych nie brakuje. Nie wiadomo jednak czy odwiedzający to miejsce podziwiają warownię czy szukają legendarnego skarbu ukrytego gdzieś w podziemiach.





*Foto: Krzysztof Tęcza*

Najważniejszym dla nas, a i chyba najciekawszym, obiektem tego dnia był Okiennik Wielki zwany także Dużym. Choć to może trudne do uwierzenia początkowo skała ta była wykorzystana jako element obronny dwunastowiecznego grodu. Całość otoczono wtedy wałami a skała z oknem służyła jako donżon. Za wejście służył odpowiednio przystosowany komin skalny. Dzisiaj Okiennik jest ulubionym miejscem wspinaczy, którzy czasami zostają tu na noc. Czasami wykorzystują do tego jaskinię znajdującą się poniżej okna. Ze względu na trudne dojście zaleca się zachowanie dużej ostrożności podczas wchodzenia na górę, a podczas deszczu lepiej zaniechać takich zamiarów.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Uchodzącym za najpiękniejszy zamek na Jurze jest Ogródzieniec. Fundację zamku przypisuje się królowi Kazimierzowi Wielkiemu, który jak wiadomo opanowany był manią wznoszenia kamiennych



warowni. Jednak prawdziwa świetność obiektu to czasy kiedy znajdował się on w rękach rodu Bonerów. Niestety gdy Szwedzi ograbili i spalili zamek odbudowano go tylko częściowo. Dzisiaj ma on charakter trwałej ruiny. Na szczęście Szwedzi nie odkryli ukrytych przez Andrzeja Firleja skarbów, a późniejsi śmiałkowie mieli do czynienia z duchem Czarnego Psa, który skutecznie utrudniał im poszukiwania.

Zamek Ogrodzieniec to miejsce o którym Aleksander Janowski powiedział: „Tu gdzie urwiste skały wieńczą baszty Bonerowego zamczyska narodziła się myśl o Towarzystwie Krajoznawczym”. Tak, to właśnie widok ruin natchnął go do utworzenia w roku 1906 Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Dzisiaj pewnie taka myśl nie przyszlaby mu do głowy. Patrząc na te wszystkie budy usytuowane na podzamczu, na sprzedawaną tu tandetę odechciewa się podziwiania dawniej pięknych widoków.

Aby poprawić sobie humor udaliśmy się pod wzgórze Suchy Połec by zjeść przygotowaną wieczorem zupę przywiezioną tutaj w wojskowym termosie. Ciepła i smaczna stawa skutecznie zachęciła nas do dalszego zwiedzania. Nic więc dziwnego, że po chwili byliśmy już u podnóża Góry Birów, na której w wieku X znajdował się gród. W roku 2008 częściowo zrekonstruowano gród a w zabudowaniach wyeksponowano sprzęty codziennego użytku oraz repliki średniowiecznego uzbrojenia. Samo wejście po prawie setce stromych i bardzo niewygodnych schodach wywołało w nas zadyszkę. Możemy zatem być pewni, że atakujący dawniej to miejsce woje nie mieli łatwo. Poza tym pod górą znajdują się rozległe jaskinie, w których zamieszkiwał smok. Niestety przeprowadził się on na Wawel i dzisiaj jaskinie stoją otworem dla wszystkich.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Krótki odpoczynek czekał nas w miejscowości Pilica, w której to dzięki środkom z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007-2013 przeprowadzono działania pod nazwą „Rewitalizacja Rynku w Pilicy”. Może to nic takiego ale patrząc na to malutkie miasteczko praca wykonana na Rynku prezentuje się całkiem nieźle. Znajduje się tu zmniejszona podczas rekonstrukcji wersja dawnego ratusza. Wykonano tu podziemne toalety. W pierzejach ulokowano wiele małych sklepików i lokali usługowych. Całość wygląda bardzo schludnie i zachęca do odpoczynku na jednej z licznych ławeczek.

Kilka kilometrów dalej znajduje się Góra Zamkowa z ruinami zamku Pilcza złożonego z zamku górnego i dolnego. Może z wieży tego nie widać ale będąc na dolnym dziedzińcu wcale nie trzeba wyobraźni by stwierdzić, iż zdobycie zamku górnego było niemożliwe. Co prawda z zapisów wiemy, że warownia została spalona przez Szwedów w roku 1655 ale była wtedy opuszczona. Zatem nie można tutaj twierdzić o jej zdobyciu.

Po tak wyczerpującym dniu nie muszę chyba mówić, że kolacja i rozmowy trwały niemal do północy. Najważniejszą częścią niedzieli było wspólne śniadanie, na które zwyczajowo przygotowaliśmy jajecznicę. Skroiliśmy do niej kilogramy kiełbasy, boczku, cebuli i wbiliśmy kilkadziesiąt jaj. Przygotowaliśmy także mniejszą porcję dla osób stosujących dietę wegańską. Po tak treściwym posiłku, by nieco się rozruszać, rozpoczęliśmy sprzątanie obiektu i pakowanie bagaży.

Zanim jednak udaliśmy się do domów ruszyliśmy na ostatni objazd. Ponownie odwiedziliśmy zamek Bobolice. Tym jednak razem zwiedziliśmy go w środku. Obejrzelśmy zgromadzone tam meble i elementy uzbrojenia. Myślę, że obecnych właścicieli można pochwalić za rekonstrukcję zamku jednak co do jego udostępnienia można mieć nieco inne niż oni spojrzenie. Podobna sytuacja dotyczy zamku Mirów.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Ciekawe obiekty zobaczyliśmy w Złotym Potoku. Były to pałac Raczyńskich i dworek Krasieńskich. W dworku znajduje się Muzeum Regionalne im. Zygmunta Krasieńskiego. Jeśli chodzi o pałac to Raczyńscy byli jego właścicielami od ślubu w roku 1877 Marii Beatrix Krasieńskiej z hrabią Edwardem Raczyńskim do 1945 roku. Znajduje się tu tablica informująca, że do prowadzonej przez hrabinę Stefanię Raczyńską ochronki uczył Jan Kiepura, nasz najśłynniejszy tenor.

Zygmunt Krasieński jest autorem nazwy uchodzącej za symbol północnej Jury skalnego ostańca - Brama Twardowskiego. Twardowski dosiadając koguta w drodze na księżyc wykorzystał ową skałę by poprzez odbicie się od niej nabrać prędkości umożliwiającej mu tak długi lot. Dowodem tego wydarzenia są ślady pazurów znajdujące się na zwieńczeniu otworu.

Ostatnim naszym obiektem był zamek Olsztyn. Oczywiście zamek został wzniesiony na polecenie Kazimierza Wielkiego, który jakiś czas później wykorzystał go m. in. do uwięzienia wojewody Macieja Borkowica skazanego na śmierć głodową. Niestety budulec użyty do wzniesienia warowni okazał się na tyle nietrwały, że na początku wieku XVII nakazano częściową jej rozbiórkę. To tutaj miała miejsce dramatyczna scena kiedy to w roku 1587 Kacper Karliński dowódca broniących się przed nacierającymi wojskami austriackimi sam odpałił działą. Uczynił tak w momencie kiedy jego żołnierze



zaniechali obrony widząc prowadzoną przez Austriaków przed szturmującymi oddziałami niarkę z kilkumiesięcznym synkiem swojego dowódcy. Oboje zginęli ale Austriacy zrezygnowali z dalszego oblężenia i odstąpili.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Zamek Olsztyn, mimo iż jego czasy świetności dawno minęły, wygląda tak urokliwie, że turyści ściągają tutaj w dzień jak i w nocy. Ci jednak, którzy odwiedzają to miejsce w nocy muszą się liczyć z tym, że spotkają ducha Maćka Borkowica, który ukazuje się na koronie wieży zamkowej. Zapewniam, że takie spotkanie nie jest ani ciekawe ani bezpieczne. Borkowic bowiem skazany na śmierć głodową przez 40 dni żywił się własnym ciałem. Nie jest więc mu obcy kanibalizm.

My nie czekaliśmy nocy i po wykonaniu pamiątkowego zdjęcia rozjechaliśmy się do domów.

Krzysztof Tęcza